

Extinction Rebellion. Na naszej blokadzie ronda de Gaulle'a popłakał się policjant.

Jeśli będę żyła, to prawdopodobnie będę mieszkała na północy kontynentu, wśród szczęściarzy, którzy mieli pieniądze, by przenieść się w bardziej przyjazne klimatycznie miejsce.

Nie potrafię się przerazić. To poza moją wyobraźnię.

Są tacy, którzy angażują się w ruch Extinction Rebellion niekoniecznie z empatii dla gatunku ludzkiego, ale z pragmatyzmu. Kiedy katastrofa klimatyczna wywoła wielomilionowe migracje ludzi z Afryki i Azji, staniemy przed dramatycznym wyborem – czy to my będziemy głodni, czy oni. Czy chroniąc swoje dobra, będziemy musieli ich zabić, czy też w walce o zasoby oni zabiją nas. A może wszyscy zginiemy? Mnie takie dylematy przerażają.

Nie przyszedłam tu jednak po to, by opowiadać, jak to będzie strasznie, bo wszyscy wiemy, że będzie strasznie. Przyszedłam, bo wierzę, że nam się uda zminimalizować skutki katastrofy. Extinction Rebellion nie skupia się na diagnozach i biadoleniu, tylko na działaniu. Mamy narzędzia zmiany i tworzymy społeczność, która się wspiera w dążeniu do niej.

Nie jest pani wściekła na mnie i moje pokolenie za to, jaką Ziemię wam zostawiamy?

Nie. Przejmuje mnie smutkiem to, że w pokoleniu pani, moich rodziców i dziadków dominuje poczucie winy. A przecież nikt z nas nie jest winny temu, co się wydarzyło. Winny jest system, co brzmi abstrakcyjnie, ale w nim się urodziliśmy i przez długi czas nikt nie myślał o tym, by próbować go zmienić. Jedną z jego cech jest obwinianie nas o to, że jesteśmy nie tacy, jak być powinniśmy. Każdy z nas w jakimś momencie swego życia czuł, jakby całe zło tego świata zależało od plastikowej butelki, którą kupił.

My chcemy żyć w społeczeństwie regeneracji, czyli w takim, w którym jesteśmy na siebie otwarci, nie obwiniamy się i nie wywołujemy w sobie poczucia winy, co jest destrukcyjne. Chcemy tworzyć społeczeństwo, w którym jesteśmy razem.

My z kolei tworzymy wspólnotę w teatrach albo na demonstracjach. Jesteśmy wytrenowani do konkurencji. Wy nie?

Nie. My jesteśmy zmianą.

Często mówię przyjaciółom, że każde pokolenie ma swoją sprawę do załatwienia. Nasi rówieśnicy szli do powstania warszawskiego, członkowie ruchu „Solidarność” też ratowali kraj, a teraz nadeszła nasza kolej.

Tylko że my mamy due date, czyli termin ważności, i jeśli nie zadziałamy, to rzeczywiście będzie koniec. Dlatego każdy, kto będzie czytał naszą rozmowę, stanie się zmianą.

Pani naprawdę wierzy, że XR, blokując skrzyżowania albo kopalnie, uratuje świat?

Wierzę. To, co robię, jest dobre. Słuszność i skuteczność naszych działań mnie motywują. Wiemy, że protesty nie będą skuteczne, póki nie będą masowe.

Zachęcamy do codziennych wyborów zgodnych z tym, o co walczymy, ale zaangażowanie się w zmianę nie jest rekompensatą zachowań konsumpcyjnych. One nie mogą być powodem, by wstydzić się do nas dołączyć. Jeżeli ktoś nie wyobraża sobie życia bez mięsa, to na zdrowie, ale niech wyjdzie z nami na ulice. Bo jeśli 3,5 proc. ludzi przestanie jeść mięso, to niczego w świecie nie zmieni, ale jeżeli 3,5 proc. populacji w aktach obywatelskiego nieposłuszeństwa zablokuje rzeźnię i przedsiębiorstwa przemysłowej hodowli zwierząt odpowiedzialne za skażenie środowiska, to zmienimy system.

Skąd wiadomo, że wystarczy 3,5 proc. nieposłusznych?

Z badań naukowych. Politolożki Erica Chenoweth z Harvardu i Maria J. Stephan z Amerykańskiego Instytutu Pokoju porównały skuteczność bezprzemocowych ruchów społecznych i tych, dla których przemoc była narzędziem walki o realizację celów. Wyniki ich analiz obejmujących lata 1900-2006 i 323 kampanie prowadzone na całym świecie są dostępne w książce „Why Civil Resistance Works” (Dlaczego opór obywatelski działa). Okazuje się, że ruchy sięgające po przemoc osiągnęły sukces w 26 proc., a protesty „aksamitne” poskutkowały polityczną zmianą w 53 proc. przypadków.

Jest jeszcze 47 proc.

Z badań wynika, że w tych przypadkach nie udało się wymusić zmiany, ponieważ poparcie społeczeństwa wynosiło poniżej 3,5 proc. „Zasadę 3,5 proc.” wykorzystują wszystkie ruchy społeczne. Żadna kampania, której udało się przyciągnąć tyle osób, nie przegrała, ale wręcz z każdym użyciem [przemocy](#) wobec nieposłusznych zyskiwała na sile.

Dlaczego?

Jeśli protestujący pokojowo obywatel staje się ofiarą przemocy państwa, jego cele mają większe szanse na realizację. Bo to oznacza, że skoro jest gotów do poświęcenia się, czyli do bycia aresztowanym albo do pójścia do więzienia, ludzie wezmą na poważnie to, co robi.

Obywatelskie nieposłuszeństwo kojarzy się z anarchią, co może nie przysparzać XR sympatyków i aktywistów.

Moja młodsza siostra reprezentuje sceptyków i racjonalistów i bardzo się oburza na nasze metody. Bo jej, podobnie jak wielu osobom, też się wydaje, że nieposłuszeństwo obywatelskie to odrzucenie zasad i anarchia.

A to nieprawda. Profesorka Monika Płatek zapytana przez nas, czy człowiek ma prawo do łamania prawa, odpowiedziała, że nie ma prawa, ale niekiedy ma obowiązek.

Władza jest po to, by zapewnić ludziom bezpieczeństwo, a państwo – by trzymać nas w ryzach i o nas dbać, tymczasem my nie jesteśmy zadbani. Rządy przez swoje wieloletnie zaniechania doprowadziły nasz świat na skraj katastrofy, to znaczy, że przestały chronić obywateli

Tradycyjne metody walki o klimat, takie jak lobbowanie, marsze, głosowania oraz aktywizm konsumentów i akcjonariuszy, nie przyniosły znaczących zmian i jedyną opcją działania pozostaje nieposłuszeństwo obywatelskie zakłócające istniejący porządek.

My nie jesteśmy ekstremistami, tylko używamy narzędzi adekwatnych do tego, co się dzieje. Jeśli człowiek poświęci choć kilka minut, by uświadomić sobie, w jakiej sytuacji jest Ziemia i ludzkość, ile gatunków ginie codziennie, i zrozumie, że nasz gatunek też czeka zagłada, to przyzna, że nasze działania nie są ekstremalne.

I tak w Polsce jesteśmy mało radykalni, nie blokujemy – jak XR w Londynie – metra albo głównych arterii miasta.

Bo jest was za mało?

Bo większość z nas uważa, że nie chcemy atakować transportu publicznego. Poza tym jesteśmy bardzo młodym ruchem, potrzebujemy doświadczenia i szkoleń.

XR opiera się na obywatelskim nieposłuszeństwie i szacunku dla oponentów. A tymczasem w moim pokoleniu wiele zgorzkniałych osób uważa, że pacyfizm jest dla frajerów. Albo dla idealistów, jak pani woli.

Nie zgodzę się. Nie możemy być przemocowi w stosunku do siebie i innych ludzi, nawet jeśli nas krzywdzą. Roger Hallam, jeden z inicjatorów ruchu, uważa, że jedynie przez szacunek okazywany sobie samym, ludziom i policji możemy zmienić serca i umysły naszych przeciwników, co spowoduje, że łatwiej będzie im z nami negocjować. My walczymy o przyszłość każdego, także kierowcy, który nam grozi.

„Make love, not war” już było.

Teraz mamy „Make love, not CO2”. I jeśli w tę ideę zaangażuje się dużo ludzi, lojalność funkcjonariuszy państwa wobec rządzących się rozmyje. I nawet osoby czynnie wspierające państwo mogą nie chcieć otwarcie występować przeciwko protestującym. Pisze o tym Chenoweth i jako przykład podaje Serbię, gdzie do tłumienia masowych protestów przeciwko Slobodanowi Miloševićowi próbowano wykorzystać policję. Ale wielu funkcjonariuszy odmawiało strzelania do tłumu, bo wiedzieli, że w tym tłumie są ich dzieci albo matki. Ponieważ ruchy masowe mają

jeszcze tę przewagę nad zbrojnymi, że mogą w nich uczestniczyć absolutnie wszyscy, a nie tylko, jak w wojsku czy partyzantce, młodzi i sprawni mężczyźni lub kobiety umiejący używać broni.

XR powołany rok temu w Londynie rozrósł się do 550 grup na całym świecie. Założyli go brytyjscy naukowcy i aktywiści w odpowiedzi na raport IPCC, czyli Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu, z którego wynika, że mamy tylko 12 lat na powstrzymanie katastrofalnych zmian klimatu. Kiedy pani poczuła, że chce w nim działać?

Zobaczyłam na FB wydarzenie – najbardziej klimatyczny pogrzeb świata. Dołączyłam i miałam łzy w oczach. To był performance „Pogrzeb prz_ szłości”. Była trumna, pieśni i mowy żałobne, którymi żałobnicy żegnali ginące ekosystemy. Poszłam nazajutrz na spotkanie wprowadzające i po raz pierwszy całkowicie zgadzałam się z tym, co słyszałam. Często chodziłam na protesty i demonstracje, ale nigdy nie miałam aż tak silnej identyfikacji. Być może dlatego, że sprawa obrony Ziemi jest poza ideologią.

Czyli podzielał na panią performance, co zważywszy na to, że jest pani córką wybitnej polskiej scenografki i reżysera, jakoś mnie nie dziwi.

Rodzice nauczyli mnie, że ilekroć źle się dzieje, trzeba zabierać głos i działać. Oni zmieniają świat swoją sztuką i ich bezkompromisowość dodaje mi sił.

Dla wielu osób nawet argumenty naukowe wiążą się z polityką, przez co w ogóle ich do siebie nie dopuszczają. A sztuki nie można zaklasyfikować politycznie. Ona wywołuje emocje, które często prowadzą do wewnętrznej zmiany.

Kiedy na ulice europejskich miast wyszedł żałobny pochód Red Rebels – czerwonych postaci symbolizujących międzygatunkową jedność – wielu ludzi płakało. Na naszej blokadzie ronda de Gaulle’a popłakał się policjant. Śpiewaliśmy piosenkę z filmu „Pocahontas”. Może kiedyś słuchał jej ze swoimi dziećmi?

Ze strachu, z bólu. I wspaniale było usłyszeć, że nie jestem jedyną osobą, która się boi przyszłości. Wspólnota tłumi strach i samotność przeżywania żałoby.

Pani była w żałobie?

Ludzie żyją w strachu o przyszłość swoją i swoich dzieci, które będą musiały żyć w strasznym świecie, a oni nie mogą im tego oszczędzić. I najpierw, jak to w żałobie, zaprzeczają faktom, potem przechodzą w etap załamania i wtedy trafiają do nas najczęściej. Psychologowie nazywają te stany depresją klimatyczną. Jej kolejnym stadium jest odrodzenie do działania. Regenerujemy się na warsztatach z kręgów empatii, które pomagają nam radzić sobie z emocjami.

Chodzi pani na warsztaty z kręgów empatii?

Tak. Podzieleni na grupy rozmawiamy o tym, co czujemy. Jesteśmy empatyczni, słuchamy siebie wzajemnie i nie komentujemy cudzych stanów. Brzmi sekciarsko, ale my po prostu się wzajemnie słuchamy. Grupa empatii spotyka się również na Skypie, ale sieć nie jest naszym głównym narzędziem komunikacji.

A co nim jest?

Spotykamy się ze sobą. Nigdy nie sądziłam, że będę miała znajomych w tak różnym wieku, z rozmaitych środowisk – od pracowników korpo po naukowców.

Mam dość komunikacji pisanej. Nie sprawdzam swoich powiadomień, nie odpisuję wszystkim osobom, nie muszę zobaczyć, co się wydarzyło na Facebooku i Instagramie, a mówiąc w szerszym kontekście, przestałam się aż tak przejmować tym, że ktoś się na mnie obraził albo mnie nie lubi. Jest coś ważniejszego od „ja” – walka o przyszłość. To dobrze wpływa na system wartości, kiedy widzę, jak dużo możemy zrobić, będąc razem, rozmawiając i czując drugą osobę.

Jak reagują nauczyciele, kiedy na kilka miesięcy przed maturą mówi im pani, że idzie ratować świat?

Mówią, że bym na siebie uważała, i wyczuwam w nich prawdziwą troskę. Jestem na bardzo uprzywilejowanej pozycji, bo dobrze się ucze i

wiem, że mogę nadrobić materiał, a nawet jeśli nie, to mogę sobie wytłumaczyć, co jest naprawdę ważne.

Rozmawiacie w szkole o kryzysie klimatycznym?

W Nowaku-Jeziorańskim rozmawiamy. Nierzadko są to bardzo trudne rozmowy, pełne mitów i pseudonaukowych argumentów. Generalnie w polskich szkołach nie ma tego tematu. W podstawie programowej nie pojawia się zwrot „katastrofa klimatyczna”.

Ale wie pani, co jest bardzo ciekawe? Erica Chenoweth wystąpiła z postulatem, by nauczanie historii przestało skupiać się na zbrojnych powstaniach i doceniło wagę [pracy](#) organicznej, u podstaw, oraz kampanii nieposłuszeństwa obywatelskiego. Nie tylko dlatego, że dzisiejsza dysproporcja w nauczaniu o jednym i drugim pokazuje fałszywy obraz dziejów. Także dlatego, że ludzie potrzebują narzędzi, które w razie potrzeby pozwalają zmieniać świat na lepsze. I o wiele lepiej jest, kiedy wiedzą o tym, że więcej znaczy rozum niż siła.

Kryzys klimatyczny, nierówność płci, dysproporcje bogactw są konsekwencją systemów hierarchicznych. Wy budujecie swoją społeczność horyzontalnie. Macie też horyzontalną wizję zarządzania światem?

Nie jesteśmy ruchem eksperckim. Nie mamy planu energetycznego ani gospodarczego. Ich tworzenie zostawmy naukowcom. Nasze wizje przyszłości nie są identyczne wewnątrz ruchu, bo jesteśmy różnorodni. Jednak wszyscy zgadzamy się co do jednego: potrzebujemy świata bezpiecznego i przyjaznego dla przyszłych pokoleń.

Dlatego żądamy od rządów i mediów mówienia i pisania prawdy. Rząd, media i szkoły mają obowiązek informowania i edukowania o zagrożeniach wynikających z ocieplenia klimatu i niszczenia środowiska naturalnego. Nie można wciąż opowiadać na lekcjach o dziurze ozonowej albo o tym, że na terenie Polski będą rosły oliwki i pomarańcze.

Żądamy też, by polskie władze wspólnie z innymi państwami natychmiast rozpoczęły skuteczne działania prawne i polityczne prowadzące do redukcji emisji gazów cieplarnianych do zera netto w 2025 roku. Chcemy ogłoszenia alarmu klimatycznego dla Polski

Wrocław ogłosił alarm klimatyczny jako pierwsze miasto w Polsce. Dlaczego tak ważny jest ten alarmistyczny ton?

Inne miasta, a szczególnie Warszawa, powinny się wstydzić, że jeszcze tego nie zrobiły.

Ogłoszenie alarmu klimatycznego zawiera się w postulacie „Mówcie prawdę”, którego realizacja będzie sygnałem, że władza przestaje traktować kryzys klimatyczny jako jeden z wielu problemów, na które brakuje czasu i środków, tylko nadaje mu konieczny priorytet. Tym samym obywatele, którzy dotychczas nie interesowali się zmianami klimatycznymi, usłyszą, że sprawa jest poważna. Mam wrażenie, że żyjemy w przestrzeni, w której szaleje pożar. Otacza nas mur. Pewne jest, że trzeba ten mur rozwalić, nie zastanawiając się, co jest za nim.

Break on the wall? Jak u Pink Floydów i w Berlinie na Potsdamer Platz w 1990 roku?

Tak. My, ludzie, musimy znów zrozumieć, że jest coś ważniejszego niż to, że jestem 18-letnią dziewczynką, a ktoś 60-letnim facetem, że głosowałam na PiS czy na PO, czy lubię siedzieć na betonie czy nie lubię. Najważniejsze jest teraz jedno: trzeba zaprzestać eksploatacji paliw kopalnianych. A póki będziemy żyć w systemie opartym na hierarchii i konkurencji, to wciąż będzie się zjawiał jakiś rząd albo władza, która nie będzie działała w interesie ludzkości, tylko w swoim interesie. Więc najpierw rozwalmy ten mur, ucieknijmy od katastrofy.

Czy w waszej grupie płeć ma znaczenie? Bo w mojej ma.

Nie, nie jest tak, że koordynatorami naszych grup są starsi mężczyźni. Wszyscy się szanujemy niezależnie od tego, ile mamy lat.

Każde nasze spotkanie zaczyna się formułką „witamy wszystkich”, przyjmujemy każdą osobę w pełni taką, jaka jest, niezależnie od tożsamości płciowej, poglądów czy orientacji seksualnej. Większym problemem niż podział ze względu na kryterium płci jest podział ideologiczno-polityczny. Z tym walczymy. Bardzo chcemy, by osoby o poglądach konserwatywnych także były częścią Extinction Rebellion. Jestem przekonana, że konserwatyści też są z nami na ulicach. I oni również potrzebują wsparcia i wspólnoty. Musimy działać poza

Nie jest wam po drodze z Zielonymi?

Nam nie jest po drodze z żadną partią, bo my jesteśmy z definicji apartyjni. Każdy, kto chce działać w imieniu XR, może działać w imieniu XR. W Wielkiej Brytanii w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa biorą udział parlamentarzyści i bywa, że są przez policję zakuwani w kajdanki. Jeżeli Małgorzata Tracz chce dołączyć do Extinction Rebellion, to zapraszamy na spotkanie.

Przywitamy każdego, ale nie reprezentanta Partii Zieloni, nie Konfederacji, nie PO, nie PiS, tylko Korwin-Mikkego, Donalda Tuska, Małgorzatę Tracz i każdego człowieka, który zrozumiał, że zaangażowanie w XR to sposób na ratowanie naszego życia.

Oczywiście pod warunkiem, że będzie przestrzegał naszych zasad. Nie ma możliwości, by ktokolwiek, kto do nas przystępuje, używał przemocy albo promował się kosztem XR.

1 września 2016 roku, w światowy dzień modlitwy o ochronę środowiska, papież Franciszek wezwał do wyznawania grzechów „przeciwko naturze stworzonej przez Boga”. Czy w XR są księża?

Nie wiem, raczej nie. Ale kilka dni temu rozmawiałam z księdzem, który jest duszpasterzem młodzieży, i zaprosił mnie, bym przyjechała do nich na spotkanie i opowiedziała o XR.

Napisaliśmy też list do hierarchów Kościoła katolickiego i niektóre odpowiedzi są budujące. Metropolita katowicki na przykład organizuje spotkanie dyrektorów wydziałów duszpasterskich z całej Polski, z którymi będzie rozmawiać na temat zagrożenia klimatycznego. Odpisał nam też sekretarz arcybiskupa warszawskiego, dodając, że kwestie klimatu będą podniesione na Konferencji Episkopatu Polski. Cieszę się, że nauczanie papieża Franciszka przejmowane jest przez polski Kościół.

A co, jeśli świat nie potrzebuje ratunku, a to, co pani robi, wynika z młodzieńczego buntu?

To jest pytanie, które zadaję sobie codziennie. I wtedy przypominam sobie, że misie koala zostały uznane za gatunek, który za kilkanaście lat całkowicie wyginie. I przypominam sobie, że za dziesięć lat wyginą orangutany i że moje dzieci nie zobaczą tych zwierząt. Myślę o ludziach w krajach Trzeciego Świata, którzy nigdy nie będą mogli żyć na poziomie, na którym my, Europejczycy, byliśmy już dawno temu. To są fakty, których nikt ideologicznie nie napompował.

Chciałabym teraz płakać z panią, ale przepraszam, nie potrafię.

Przyszedłam tutaj nie po to, by płakać nad tym, jak jest strasznie, tylko opowiedzieć o tym, że jest nadzieja. Gdybyśmy jej nie mieli, tobyśmy siedzieli w domach, płakali i oglądali zdjęcia koali.

Zanim się spotkałyśmy, powiedziałam swoim koleżankom i kolegom, że będę z panią rozmawiała, i zapytałam, co byśmy chcieli przekazać „Gazecie Wyborczej”.

I?

I tym wszystkim, którzy się boją, którzy są wściekli albo mają poczucie winy, mówimy: chodźcie do nas i uratujmy świat.

**A mnie uwodzi w jakiś metafizyczny sposób wizja Ziemi bez ludzi.
Planeta zostanie.**

Doświadczamy szóstego masowego wymierania. Ziemia poradziła już sobie z pięcioma, lecz ludzkość nie poradziła sobie z żadnym. Ale tak, to jest metafizyczne, że Ziemia nie jest nasza, tylko jest samodzielnym bytem.

I jakkolwiek brzmi to nieludzko, Ziemia bez człowieka jest bardzo piękną wizją. Bo jest to wizja równowagi i spokoju.

W świecie, w którym wisi nad nami topór, nie ma czegoś takiego jak spokój.

Ja czuję spokój. Myślę sobie: okej, pozamiatane, załatwiliśmy siebie.

Nie wszyscy mają temperament do blokowania głównych arterii miast.

Stoimy przed tak dużym wyzwaniem, że każda pomoc jest cenna. Działania bezpośrednie, choć dla wielu mogą być tą najbardziej widoczną częścią naszej pracy, tak naprawdę stanowią tylko jej fragment. Jest jeszcze logistyka, zbieranie materiałów, tworzenie strony internetowej oraz bazy wiedzy i materiałów, tłumaczenie i redakcja tekstów, przygotowywanie materiałów prasowych, tworzenie materiałów graficznych. Każdy, dosłownie każdy, może wnieść coś od siebie i przybliżyć wspólny sukces. Z chęcią przygarniemy szczególnie osoby z kwalifikacjami w dziedzinach takich jak prawo czy finanse.

Utrzymujecie się z crowdfundingu?

I z własnych pieniędzy. Ale nie ma w tej kwestii żadnego przymusu. Kto ma, daje, kto nie ma, nie daje.

Kiedy blokujecie ulice, kierowcy na was nie psioczą?

Z tym jest różnie. Niedawno robiliśmy akcję, która polegała na tym, że kilkusobowe grupki aktywistów wchodziły na pasy, rozwijały baner, śpiewały piosenki, a kierowcom stojącym w korku rozdawały ciasteczka, ulotki i przepraszały ich, że musimy tak działać, bo sytuacja jest ostateczna. Aktywistki i aktywiści nie doświadczyli żadnej agresji, ale może dlatego, że taka blokada trwa maksymalnie siedem minut, a potem przemieszczamy się w inne miejsce. Ale kiedy 27 września przez pół godziny blokowaliśmy rondo de Gaulle'a w Warszawie, to kierowcy byli naprawdę źli. Bardziej niż policji baliśmy się ich reakcji. Krzyczeli, że nas zabiją, że nas pozwą, kazali wypieprzać do PiS-owców.

Do PiS-owców?

Extinction Rebellion to ruch społeczny i polityczny, który powstał rok temu w Londynie i rozprzestrzenił się na cały świat. Posługuje się obywatelskim nieposłuszeństwem w celu powstrzymania masowego wymierania oraz zmniejszenia ryzyka załamania społeczeństwa w efekcie kryzysu klimatycznego. Ten zarządzany horyzontalnie ruch oczekuje, by władze podjęły niezwłoczne działania zmierzające do redukcji emisji CO2 do zera netto w roku 2025. Żąda demokracji deliberatywnej, czyli sprawowania władzy przez panele obywatelskie.

